



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. GRZEGORZ NOWIK

Piłsudski przejrzał plany Lenina, który chciał przebić się zbrojnie z ideą bolszewicką do Niemiec, największego skupiska klasy robotniczej w ówczesnej Europie, i podjął z bolszewicką Rosją grę. Jej stawką było pobicie Rosji, odrzucenie jej na wschód i wypełnienie po niej pustki na obszarze między Bałtykiem i Morzem Czarnym.

OBRÓCIĆ KOŁO HISTORII

Sto lat temu, 11 stycznia 1920 roku, w Lublinie – w mieście unii polsko-litewskiej, a w zasadzie unii polsko-litewsko-rosyjskiej – Józef Piłsudski wypowiedział słowa wyznaczające zasadniczy rys jego myśli politycznej. Jednocześnie stawiał pytanie skierowane nie tylko do Polaków: „Czeka nas wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowocześnie pokolenia, zdobyć się musimy, jeśli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie. Jeśli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczypospolita była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie”.

Naczelnik Państwa, a zarazem Wódz Naczelny wracał wówczas z objazdu frontu wschodniego, nie tyle po klęskę, co bankructwie „białej” Rosji, która nie miała do zaproponowania swym rodakom i sąsiadom nic, oprócz wizji wskrzeszenia „jedynej, wielkiej i niedzielnej Rosji”, a spośród „okrain”, czyli jej obrzeży, godziła się jedynie na niepodległość Finlandii i Polski (co najwyżej w granicach Kongresówki powiększonej od zachodu i południa).

„Olbrzymy” i „pigmeje”

Wtym czasie w Stanach Zjednoczonych dojrzewała kolejna wersja splendid isolation (z ang. wspaniałej izolacji), wycofania się z polityki europejskiej, nieratyfikowania traktatu wersalskiego. Wielka Brytania po fiaszku interwencji w Rosji zamierzała zastąpić karabin gałką oliwną, ustanawiając „pokój przez handel”. Zamiar kupowania zboża w Rosji zrujnowanej wojną domową i głodującej był zaiste pomysłem wartym antynobla z ekonomii. Na polu walki z bolszewizmem pozostawała w tym czasie jedynie Francja – rozdarta między nadzieją na odzyskanie zainwestowanych w Rosji kapitałów a bankructwem militarnym, politycznym i finansowym, a także Polska, republiki nadbałtyckie, Ukraińska Republika Ludowa, Gruzja i Azerbejdżan, nie licząc niedobitków gen. Wrangla [walczących z Armią Czerwoną – red.].



Piłsudski był świadomy, znając Rosję i bolszewików, że wojna jest nieunikniona. Należało więc podbić stawkę

Gdy w listopadzie 1918 r. na froncie zachodnim umilkły strzały, a w toku obrad kongresu pokojowego w Paryżu wykładała się wizja europejskiego ładu z traktatem wersalskim na czele, w Europie Środkowo-Wschodniej po skończonej wojnie „olbrzymów” rozpoczęły się wojny „pigmejów”. Od fińskiego Petsamo za kołem podbiegunowym po Morze Egejskie i Kaukaz, liczne narody i państwa przez ponad pięć lat podejmowały próby realizacji swych politycznych interesów i aspiracji. Każdy walczył z każdym, a konflikty, choć angażowały potencjały mniejsze niż podczas Wielkiej Wojny, toczyły się na równie wielkim obszarze.

Pobicie, nie podbój Rosji

Niewypowiedziana wojna Polski z bolszewicką Rosją była największym konfliktem zbrojnym na tym obszarze. Rewolucja bolszewicka w Rosji – jeśli miała być powszechną rewolucją proletariacką – musiała (zgodnie z dogmatem) ogarnąć cały świat. Wpierw Europę, przede wszystkim zaś największe skupisko klasy robotniczej na kontynen-

między Bałtykiem i Morzem Czarnym. O tym właśnie mówił Piłsudski w Lublinie.

Czy mamy dość siły?

Piłsudski, wykorzystując kolejną „wielką smutę” w Rosji i jej osłabienie, a także przyzwolenie państw Ententy na walkę z bolszewizmem, zamierzał odbudować dawną Rzeczpospolitą w nowym kształcie. Uważał, że należy stworzyć „Imperium Wschodnie – Polskie Imperium Dominiów”, o którym pisał Michał Römer [prawnik i działacz społeczny z Litwy – red.]. Imperium jednoczące ziemie i narody Polski, Litwy (państw bałtyckich), Białorusi i Ukrainy w bliższy lub luźniejszy związek państwowy albo sojuszniczy (federacyjny bądź konfederacyjny). Stworzyłoby to potencjał liczący od kilkudziesięciu do stu milionów mieszkańców, oddzieliłoby Niemcy i Rosję przetrzęsioną tysiącokilometrową. W ten sposób ustanowiony po Wielkiej Wojnie ład wersalski dopełniony zostałby przez traktat pokojowy z Rosją, zawarty przez wszystkie wymienione wyżej państwa, oderwane od dawnego imperium carskiego, zorganizowane i działające – jak na zachodzie – „mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone”.

Piłsudski był przy tym świadomy – znając Rosję i bolszewików – że wojna jest nieunikniona. Należało więc podbić stawkę. Nakreślając przed słuchaczami w Lublinie wyzwanie obrócenia koła historii, stawiał pytanie: „Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie – czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych”.

Przed sąsiadami zagrożonymi rosyjskim imperializmem w bolszewickim wydaniu kreślił wizję, wyciągał do nich rękę i szukał sojuszników. Znalazł ich w Ukrainie Symona Petlury i to jest geneza sojuszu z 24 kwietnia 1920 roku. ©

DEBATA HISTORYKÓW ZAPROSZONYCH PRZEZ KANCELARIĘ PREZYDENTA RP ORAZ IPN

Mamy do czynienia z sytuacją, którą można porównać do szachownicy, na której wszystkie pionki są widoczne i poukładane, ale jednocześnie całe fragmenty jej pola są zakryte. Jak należało czytać bolszewicką Rosję na przełomie 1919 i 1920 r.? Czy dało się z nią pertraktować, czy może należało ją zbrojnie odepchnąć na wschód? Z kim w takim razie zawierać sojusze?

PIŁSUDSKIEGO GRA RYZYKA I BŁĘDÓW

Geneza wyprawy kijowskiej” – to tytuł trzynastej debaty historyków zorganizowanej w Belwederze przez Kancelarię Prezydenta oraz Instytut Pamięci Narodowej. Badacze polskich dziejów rozmawiali o przełomie lat 1919 i 1920 oraz o wydarzeniach poprzedzających polsko-ukraińską ofensywę przeciwko bolszewikom.

Wojciech Kolarski, sekretarz stanu
w Kancelarii Prezydenta RP

To dla mnie wielka radość i satysfakcja, że mogę w imieniu pana prezydenta powitać państwa w progach Belwederu i rozpocząć kolejne spotkanie w cyklu debat historyków. Spotykając się od 5 listopada 2016 r., śledzimy losy naszych przodków. Sięgamy do przeszłości, by wyciągać wnioski i korzystać z doświadczeń przeszłych pokoleń. Nasze spotkania są też dialogiem między teraźniejszością a przeszłością. 10 lutego prezydent w Pucku, Wejherowie i Władysławowie uczestniczył w obchodach rocznicy zaślubin Polski z morzem. Dzisiaj przy okazji debaty jesteśmy na przełomie 1919 i 1920 r. Rozpoczynamy dyskusję o kształtowaniu granic, o wyprawie kijowskiej, o wysiłku, przed jakim stanęli nasi przodkowie 100 lat temu.

Dr Jarosław Szarek, prezes IPN

Już od blisko czterech lat spotykamy się, żeby iść szlakiem naszych przodków. Myślę, że 1920 r. jest jednym z najważniejszych w minionym wieku. To rok, w którym sprawy polskie stały się w centrum spraw europejskich. Bo od tego, jak zakończyłaby się nasza historia w 1920 r., zależałyby przyszłość nie tylko nasza, ale całej Europy. Sam przełom 1919 i 1920 r. i dzisiejszy temat dyskusji, czyli geneza wyprawy kijowskiej, pokazuje, jak nasi przodkowie patrzyli w przyszłość. Józef Piłsudski musiał nie tylko pokonać tych, którzy zagrażali nam z zewnątrz, ale także zmusić do czynu naród zmęczony wielkimi stratami wojennymi, który chciał normalnie żyć po czasach walki i niepokoju. Nie wszyscy byli chętni, ale jak wielki to był czyn, rozumiemy teraz, po stu latach.

Naród poszedł za Piłsudskim i dało nam to dwie dekady niepodległego państwa. Nie było ono idealne, ale nappełniło nas tlenem niepodległości na cały wiek i wzmocniło na nieszczęścia, które później na nas spadły – II wojnę światową i komunistyczny totalitaryzm. Dzięki temu przetrwalimy jako naród. Stworzyliśmy Solidarność, a dzisiaj mamy wolną i niepodległą Polskę. To pokazuje też, jak wielką postacią był Józef Piłsudski – człowiek budzący do dziś wielkie namietności i spory.

Prof. Włodzimierz Suleja, moderator

Praktycznie każdy dzień sprzed stu lat jest naznaczony jakimś symbolicznym krokiem ku temu, by niepodległość utrwalac i aby budować granice. Jesteśmy na przełomie lat 1919 i 1920. Na zachodzie kraju widzimy owoce tego, co ustalono w Paryżu. Ale wschód ciągle jest otwarty. Z gry wypada już „biała” Rosja i praktycznie mamy już tylko jednego, ale za to

wyjątkowo niebezpiecznego przeciwnika – Rosję bolszewicką.

Chciałbym, abyśmy spróbowali przedstawić, jak wyglądała strategiczna sytuacja w tamtym czasie – kto stał naprzeciw kogo i jakimi dysponował atutami. Czy właśnie wtedy, przy całym zmęczeniu poprzednią wojną, przy rozwiązaniu części problemów na zachodzie, nie można było oczekiwać, żeby te działania wojenne odsunąć na bok? Bolszewicy występowali przecież z konkretnymi propozycjami pokojowymi.

Postawmy więc sobie pytanie: czy rzeczywiście możemy mówić o nieuchronności starć? Czy bolszewickie propozycje, które od grudnia 1919 r. są obecne w przestrzeni publicznej, mają w tamtym czasie realne zaplecze czy tylko propagandowe? Pojawił się jeszcze jeden wątek, dotyczący spojrzenia na Ukrainę z różnych stron: „białej” Rosji, bolszewików i Polski. Obecność elementu ukraińskiego w miarę upływu czasu będzie się coraz bardziej liczyła. Inna sprawa dotyczy tego, dlaczego przygotowania dotyczyły wyprawy na Kijów? Dlaczego wybrano właśnie to miejsce?

Mamy do czynienia z sytuacją, którą można porównać do szachownicy, na której wszystkie pionki są widoczne i poukładane, ale jednocześnie całe fragmenty jej pola są zakryte. Nie wiadomo, co się pod nimi kryje, jak to wszystko wygląda. Jak czytać tę bolszewicką Rosję? Aby ją zrozumieć, sięgano po narzędzia znane cywilizowanemu światu, bo nie było wówczas wiadome, czym tak do końca jest bolszewizm. Choć jeżeli patrzymy na polskich polityków, to widać wyraźnie, że tym, który miał najmniej złudzeń, był Józef Piłsudski.

Wychodzę więc z założenia, że samo podjęcie wspólnego polsko-ukraińskiego marszu na Kijów było niezbędne. Nie tylko dlatego, że była to kwestia naszego usytuowania geopolitycznego, ale również ze względu na polską rację stanu, którą Piłsudski doskonale rozumiał.

Prof. Janusz Odziemkowski: Narzucić grę

Na przełomie 1919 i 1920 r. od Dźwiny na północy aż po granicę rumuńską na południu rozciąga się ogromny front obsadzony oddziałami polskimi. Rozciąga się na przestrzeni prawie tysiąca kilometrów, jest zróżnicowany pod względem rzeźby i pokrycia terenu. Wojsk jest niewiele, po kampanii jesiennej oddziały zapadają na tzw. leża zimowe – tak wtedy mówiono. Strona polska wykorzystuje ten czas na uzupełnienie braków materiałowych w wojsku. A brakuje ciepłej bielizny, płaszczy, obuwia – podstawowych rzeczy, które żołnierz powinien mieć, kiedy szykuje się do zimy. Nie ma ciepłych pomieszczeń ani węgla. Wciąż jeszcze obowiązuje system kartkowy, niedostatek jest ogromny, a wojsko na froncie trzeba przecie zaopatrywać. Poprawia się powoli komunikacja kraju z frontem, naprawiane są połączenia kolejowe, co będzie miało ogromne znaczenie w dalszej części wojny.

Obrona polska, nazywana obroną czynną, wygląda tak, że wojsko stacjonuje w większych miastach i w wybranych punktach na skrzyżowaniach linii komunikacyjnych. Z tyłu stoją rezerwy gotowe do interwencji tam, gdzie nieprzyjaciel próbuje przeniknąć linię obrony. Punkty obronne są od siebie oddalone o kilkanaście kilometrów, ale czasem o 20 km i więcej. Między nimi pozostają tereny patrolowane tylko od czasu do czasu. Co sprawia zatem, że nazywa się to obroną czynną? Otóż aby uniemożliwić bolszewikom skoncentrowanie większych sił i przejście do uderzenia, polskie wojsko stale dokonuje wypadów na tyły nieprzyjaciela. Na niektó-

rych odcinkach frontu dywizje bolszewickie celowo wycofywały się na odległość dnia marszu od linii polskich, aby uniknąć spotkania naszych wojsk.

Na froncie dogorywa armia Ukraińskiej Republiki Ludowej, po tym jak w listopadzie 1919 r. trzy brygady halickie przeszły do gen. Antona Denikina – dowódcy „białej” armii rosyjskiej. 2 grudnia 1919 r. następuje bunt kolejnych oddziałów. Te przechodzą do Armii Czerwonej, zabierając ze sobą aktywa finansowe. Dowództwo ukraińskie stoi przed pytaniem: co dalej? Narady odbywają się w tzw. trójkącie śmierci, gdzie na kilkuset kilometrach kwadratowych zamknięta jest dawna armia ukraińska. Stacjonuje tam ok. 10 tys. żołnierzy, a towarzysząc im tyfus, fatalne warunki i upadek ducha. Po dyskusjach zapada decyzja o pochodzie zimowym, czyli rozpoczęciu działań na tyłach Armii Czerwonej. Ukraińcy zdają sobie sprawę, że jedyną szansą, aby ukraińska administracja gdziekolwiek przetrwała, jest polska okupacja części terytorium dawnej Republiki Ukraińskiej. Wojska polskie zostają zaproszone przez władze ukraińskie do Kamieńca Podolskiego.

Docieramy za Wołyn, do terenów Białorusi. Naprzeciw siebie stoją wojska Armii Czerwonej i wojska polskie. Obie strony mają jeszcze stosunkowo niewielkie siły na tym froncie. Pamiętajmy – nasze oddziały wciąż stoją na granicy niemieckiej. Traktat wersalski został już podpisany, ale te oddziały nie przeszły jeszcze na wschód. Zmienia się to dopiero od lutego 1920 r. – podnoszą wtedy liczebność tamtejszego wojska do ponad 600 tys. Na Łotwie z kolei toczy się wojna o to, czy będzie ona krajem niepodległym, czy zostanie republiką radziecką. Po porozumieniu z rządem do tych walk włącza się korpus polski pod dowództwem gen. Rydza-Śmigłego. Polskie wojsko zdobywa Dyneburg i idzie w głąb kraju, aby pomóc Łotyszom w wyrzuceniu Armii Czerwonej z terytorium ich państwa. Z tyłu pozostaje też Litwa, która oczywiście ma ogromne pretensje za to, że Polacy zajęli Wilno, więc istnieje obawa, że może dojść do działań zbrojnych. W związku z tym przygotowywana jest operacja wojskowa na wypadek agresji litewskiej.

Zawsze powtarzam, że przy każdej operacji wojskowej słabsza strona nie może czekać, aż silniejszy narzuci miejsce i pole walki. Jedyną szansą jest uprzedzić i uderzyć tam, gdzie wróg się nie spodziewa. Tak robił Piłsudski w 1919 r., kiedy szedł na Wilno. W takiej sytuacji był też w 1920 r. i mógł podjąć kartę ukraińską. Wojna jest grą ryzyka i błędów. Wygrywa ten, kto mniej błędów popełni. Mielśmy to szczęście, że ocaliliśmy niepodległość i stworzyliśmy państwo. Co prawda nie takie, jakie wymarzył sobie Piłsudski, czyli zabezpieczone od wschodu, ale jednak takie, które przez niemal 20 lat mogło się rozwijać i przekazało nam to wszystko, czym dzisiaj jesteśmy. Gdyby tego państwa wtedy nie było, byłibyśmy zupełnie innym społeczeństwem.

Prof. Grzegorz Nowik: Czy Ukraińcy mają siłę?

Dwa państwa stoją po dwóch stronach tysiąckilometrowego frontu. Z jednej strony państwo demokratyczne z wolną prasą, uznane międzynarodowo, które ma przedstawicieli za granicą. Z drugiej strony mamy państwo totalitarne, w którym nie istnieje opinia publiczna i żaden sposób kształtowania się decyzji poza autorytetem dyktatora.

Przez lata komunizm wprawiano nam, że to Polska była agresorem, zapominając, co było celem bolszewickiej Rosji – światowa rewolucja proletariatu. Istnieje notatka z konferencji 22 września 1920 r., na której Lenin



Debata odbyła się 20 lutego 2020 r. Od lewej: **prof. Włodzimierz Suleja** (IPN, Uniwersytet Wrocławski), **prof. Grzegorz Nowik** (Instytut Studiów Politycznych PAN), **prof. Janusz Odziemkowski** (UKSW w Warszawie), **dr hab. Jan Pisuliński** (Uniwersytet Rzeszowski), **prof. Karol Olejnik** (UAM w Poznaniu)

tłumaczył się z okoliczności podjęcia decyzji o wojnie z Polską. Powiedział wówczas: „wspominając sytuację sprzed roku, kiedy biali generałowie zostali podbici, chcieliśmy sprawdzić przy pomocy bagnatów, czy w Polsce nie dojrzała już rewolucja”. Wiemy zatem, że decyzja o kolejnym etapie rewolucji zapadła po pokonaniu gen. Denikina, czyli na przełomie października i listopada 1919 r. Do tego znamy też rozmowy Juliana Marchlewskiego z Ignacym Boernerem toczoną na Polesiu, które były de facto rozmowami Piłsudski-Lenin.

Mamy więc ofensywę pokojową i mydlenie oczu światu – począwszy od brytyjskiego premiera Davida Lloyd George’a. Jednocześnie trwają intensywne przygotowania wojenne. Józef Piłsudski już na przełomie listopada i grudnia 1919 r. jest świadomy tego, że Rosjanie nie szukają się do pokoju z Polską. Pokój ma dać tylko czas bolszewikom, bo dopiero na wiosnę mogli rozpocząć operacje wojenne na większą skalę.

Jednak mieliśmy kilkusetletnią tradycję państwową i te rozmaite kawałki Rzeczypospolitej były już pozyswane. Ewentualnym jest, że w styczniu 1920 r. dysponowaliśmy kilkuset tysięczną armią, a w marcu 1920 r. już 300 tys. żołnierzy było na froncie. Porównując tę sytuację z Ukrainą, trzeba sobie zadać pytanie: którą i jaką Ukrainę mamy na myśli? Nie ma bowiem wówczas jednej Ukrainy. Jest Ruś Zakarpacka, która należała do Węgier i w tym czasie była przedmiotem sporu czesko-węgierskiego. Inną była Ukraina Halicka należąca niegdyś do Austrii. Inny jest prawy brzeg Dniepru, a inny lewy. Ukraina była państwem, które niezwykle trudno było skleić. Podczas wydarzeń z Kamieńca Podolskiego w listopadzie 1919 r. stały obok siebie dwa rządy i dwa wojska. A przecież od stycznia 1919 r., czyli od 10 miesięcy obowiązywał akt zjednoczenia obu państw. I teraz problem jest taki – czy ten naród ma w sobie siłę, by stworzyć państwo? Jak widać, nie udało im się. Cenę za tę rozbieżność kierunków politycznych naród ukraiński zapłacił ogromną i płaci ją do dzisiaj.

Prof. Karol Olejnik: Na Kijów należało iść

My dzisiaj wiemy, jaka była sytuacja, ale Piłsudski wiedział o tym dopiero w styczniu 1920 r. Wcześniej był to tylko jeden wielki znak zapytania. Czy decydować się na wojnę na wschodzie czy nie? Z jednej strony jest państwo ukształtowane – Polska demokratyczna. Jednak po drugiej stronie mamy bałagan, w którym raz górę brali bolszewicy, a raz „biali”. Jeszcze jesienią 1919 r. Denikin był 100 km od Moskwy.

I tu dochodzę do kwestii następnej – gdyby po drugiej stronie rzeczywiście stało w pełni uformowane komunistyczne państwo z dyktatorem na czele, to Zachód z pewnością miałby jasną odpowiedź, jak do tego państwa się ustosunkować. Tymczasem Zachód tego nie wiedział. Raz przeważały nadzieje, że jednak „biali” pokonają bolszewików, drugi raz obawiano się, że wygrają bolszewicy. I w zależności od tej sytuacji Zachód był mniej lub bardziej skłonny przyznać nam rację. Ten czynnik Piłsudski cały czas musiał brać pod uwagę. A przecież były i takie groźby, że jeżeli Polska zacznie wojnę przeciwko Rosji, nie dostaniemy żadnej pomocy.

1919 r. to czas stawiania małych kroków. Najpierw idziemy na Wilno. Czy Zachodowi się to podobało? Nie. Później idziemy na Ukrainę. Dowodził Haller, ale szybko zatrzymujemy naszą ofensywę, dlatego że Zachód mówi: nie wolno. Kiedy prześledzimy wszystkie wydarzenia 1919 r., to ilość niewiadomych była ogromna. I właśnie tutaj wychodzi geniusz Piłsudskiego. Decyzje, jakie podjął Marszałek, były – jak się okazuje – decyzjami słusznymi. Ale nie było to wówczas tak zrytualne. A nuż „biali” wezmą górę? Denikin został co prawda pokonany, ale na Krymie tworzy się Armia Wrangla. Czy uwzględnić ten problem czy nie? Jak dalece pozwolić na organizowanie sił rosyjskich na terenie Polski? Jak Zachód na to zareaguje? Tych wątków jest wiele.

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że jeżeli nie pójdzie na Kijów, to będzie miał bolszewików tuż za granicą. A to jednak większe ryzyko. Było możliwe, że po dogadaniu się z Symonem Petlurą z URL uda się stworzyć namiastkę państwa ukraińskiego. Piłsudski podjął to ryzyko i wydaje mi się, że było ono w pełni uzasadnione. Na Kijów należało iść. Ta wyprawa mogła zakończyć się utworzeniem mniej lub bardziej trwałego państwa ukraińskiego, a więc mogła przyspieszyć ten proces, który trwa jeszcze do dnia dzisiejszego.

Dr hab. Jan Pisuliński: Zmyć płamę imperializmu

Rozmowy z Ukraińcami prowadzono od 1919 r., ale tak naprawdę dopóki toczyła się wojna w Galicji i wojska polskie nie wyparły za Zbrucz armii galicyjskiej, sprawa nie mogła skończyć się sukcesem. Dopiero później kolejna faza rozmów w Dęblinie doprowadziła do zawieszenia broni podpisanego 1 września 1919 r. i rozpoczęcia rozmów politycznych. Warto przytoczyć stanowisko wiceministra spraw zagranicznych Władysława Skrzyńskiego wyrażone w liście do posła w Londynie Eustachego Sapielhy, że nie zawrze-

my porozumienia z Symonem Petlurą, jeśli nie wyrzeknie się Galicji Wschodniej. Tylko że wtedy Petlura stracił poparcie trzech czwartych swojego wojska... Dopiero ostateczna klęska wojsk ukraińskich i przejście resztek oddziałów galicyjskich, zdziesiątkowanych tyfusem, na stronę Denikina, a potem bolszewików, sprawiło, że problem galicyjski sam się rozwiązał.

Przypomnę, że 21 listopada 1919 r. na konferencji pokojowej w Paryżu Rada Najwyższa ogłosiła, że wschodnia część Galicji trafi do Polski tylko na 25 lat jako mandat Ligi Narodów, z narzuconym statusem autonomicznym dającym szerokie uprawnienia. Klęska Denikina doprowadziła do tego, że 18 grudnia zawieszono tę decyzję, a Galicja zeszła z agendy stosunków polsko-ukraińskich, zdecydowanie je ułatwiając. Ale nie rozpoczęto jeszcze rozmów na temat sojuszu. Piłsudski rozmawiał ze wszystkimi państwami między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym, ale nie z Ukrainą. Strona ukraińska była zatem zaniepokojona, a Piłsudski czekał na wyklarowanie się sytuacji, szukał sprzymierzeńców. Ukraińcy byli zdani na łaskę strony polskiej, a jednocześnie Marszałek wciąż podtrzymywał ich deklarację dotyczącą współpracy.

Kiedy w lutym 1920 r. doszło do rozmów wojskowych, wciąż nie było sojuszu politycznego. Ukraińcy oczywiście chętnie na to poszli, bo dzięki temu mogli wyciągnąć internowanych żołnierzy z obozów, natomiast same rozmowy zaczęły się dopiero po tym, jak 8 marca 1920 r. Rada Ministrów na tajnym posiedzeniu uzgodniła warunki, jakie zostaną przedstawione bolszewikom. Wynikało z nich również istnienie niepodległej Ukrainy na wschód od Zbrucz, nieobejmującej Wołynia.

Jeśli chodzi o tereny za linią frontu polsko-bolszewickiego, to na Ukrainie dochodziło do powstań, w których wzięły udział tysiące osób. Ukraińcy może nie mieli silnej tożsamości narodowej, ale mieli silną postawę antybolszewicką. Dlatego można było zyskać w nich sojuszników, a przy okazji zmyć z Polski płamę imperializmu. Sprzymierzaliśmy się przecież z gospodarzami tych ziem, czyli z ludźmi popierającymi Petlurę. Wymiar polityczny i propagandowy tych działań był w tym przypadku ważniejszy niż wymiar militarny w postaci kilku czy kilkunastu tysięcy bojowników.

Ówczesna sytuacja wskazywała na to, że bez Ukrainy Rosja nie będzie mogła prowadzić polityki imperialnej, ze względu na zasoby surowcowe (węgiel, rudy żelaza) oraz zapasy żywności. Nawet dziś wydaje się to aktualne. Dlatego nieważne było, jaka będzie ta Ukraina – w federacji czy niepodległa – byle tylko nie była rosyjska. I o tym Piłsudski doskonale wiedział. ☺

MAREK KOZUBAL

7 maja 1920 r. do miasta nad Dnieprem wkroczyły oddziały Wojska Polskiego. Dwa dni później defilowały wraz z wojskami ukraińskimi główną aleją. Sojusz ten wynikał z koncepcji Józefa Piłsudskiego zakładającej powstanie niepodległej Ukrainy sprzymierzonej z Polską.

KIJÓW WITA POLSKIE WOJSKO

Wkraczymy wreszcie do miasta Kijowa. Ludność – przeważnie Rosjanie lub Ukraińcy – zachowuje się w stosunku do nas bardzo życzliwie. Ludność żydowska, której jest znacznie mniej, jest w ciągłej obawie pogromów, wobec czego chętnie przyjmuje na kwatery żołnierzy” – zapisał 7 maja w dzienniku ppor. Wilhelm Wilczyński. A dwa dni później zanotował: „O godzinie 9.00 rozpoczyna się defilada. Wkraczymy na najgłośniejszą ulicę Kijowa – Kreszczatik. Kolumny różnych rodzajów broni idą w szpalerze tłumów po jednej i drugiej stronie ulicy zebranych i podziwiających wygląd oraz sprawność naszego żołnierza. Szczególnie ludność polska, znajdująca się w tłumie, wyraża podziw swój i radość. Na samym końcu defilują oddziały ukraińskie atamana Symona Petlury, które z nami współdziałały w akcji na Kijów, również oklaskiwane i witane okrzykami przez swoich rodaków”.

W paradzie wzięli udział żołnierze Armii Ukrainy (URL) i chociaż stanowili oni niewielką siłę, do dzisiaj przyjmuje się, że była to wspólna parada. Jak wspominał gen. Tadeusz Kutrzeba, przemarsz wypadł okazale. „Przed oczyma licznych tłumów przemarszerowały w świetnej postawie – ze sztandarami, orkiestrami i fanfarami – oddziały polskie i 6 dywizja Armii Petlury sformowana w Brześciu. Wrażenie było potężne: patrzące tłumy powtarzały, że od czasu wymarszu Niemców nie widziano na Ukrainie wojska prezentującego się tak znakomicie”.

Wejście do Kijowa stało się jednym z ważniejszych wydarzeń trwającej wówczas wojny polsko-bolszewickiej. Jej przyczyną był konflikt o kształt wschodnich granic odradzającego się państwa polskiego. Marszałek Piłsudski marzył o federacji państw od Bałtyku po Morze Czarne. Wspominał o tym 31 lipca 1919 r. w Belwederze w słowach do hr. Michała Kossakowskiego: „Mamy takie nieocenione chwile, taką wspaniałą okazję dokonania na wschodzie wielkich rzeczy, zajęcia miejsca Rosji, tylko z odmiennymi hasłami, i wahamy się? Siły Rosji nie boje się. Gdybym teraz chciał, szedłbym teraz choćby do Moskwy, i nikt by nie zdołał przeciwstawić się mej sile. (...) Zginę raczej, niżlibym miał z czasem rozpaczać, że mi zabrakło odwagi do wyzyskania może jedynej okazji wskrzeszenia całej wielkiej i potężnej Polski”.

Piłsudski jak Chrobry

Z kolei podczas konferencji z szefem sztabu generalnego gen. Stanisławem Hallerem i wiceministrem MSZ Władysławem Skrzyńskim w grudniu 1919 r. nie miał wątpliwości: „Bolszewików trzeba pobić i to niedługo, póki jeszcze nie wzrosli w siłę. Trzeba ich zmusić do tego, aby przyjęli rozstrzygającą rozprawę i sprać ich tak, aby ruski miesiąc popamiętali. Ale żeby to osiągnąć, trzeba ich nadepnąć na tak bolesne miejsce, żeby nie mogli się uchylać i uciekać. Moskwa takim miejscem nie jest. Kijów, Ukraina to ich czuły punkt”.

W kwietniu 1920 r. strona polska zawarła układ z Symonem Petlurą, przywódcą Ukraińskiej Republiki Lu-



7 maja 1920 r. Wojsko polskie wkracza do Kijowa, maszerując przez ul. Wielką Włodzimierską

dowej, w sprawie wspólnej walki przeciwko Armii Czerwonej. Jeden z istotnych zapisów umowy mówił, że po zakończeniu działań wojennych na wniosek jednej ze stron polskie oddziały wycofają się poza wyznaczoną w umowie granicę między Rzeczpospolitą a Ukrainą. Polska miała pomóc Ukrainie w odzyskaniu niepodległości, a następnie wrócić za linię rzeki Zbrucz. Szczegółowe ustalenia umowy zostały zachowane w ścisłej tajemnicy. Do wiadomości publicznej przekazano jedynie, że Polska uznaje prawo Ukrainy do niepodległego państwa, a za przywódców Ukraińskiej Republiki Ludowej uznaje Dyrektoriat kierowany przez Petlurę.

W przeddzień wyprawy wiosną 1920 r. Piłsudski tak kreslił swoje plany: „Idąc w głąb Ukrainy, ale tylko do granic 1772 roku, przez to samo nie uznajemy rozbiórów i głosząc samostojność na tych ziemiach, jakby poprawiamy błędy naszych przodków. Chcemy dać [Ukrainie] możliwość samookreślenia i rządzenia się przez własny naród. Postawiłem na kartę (...), żeby coś zrobić na przyszłość dla Polski, choć takim sposobem osłabić możliwości przyszłej, potężnej Rosji, i jeśli się uda, dopomóc [w] stworzeniu Ukrainy, która będzie zaporą między nami i Rosją, i na długie, długie lata nie będzie nam groźna”.

25 kwietnia 1920 r. wojska polskie rozpoczęły ofensywę. Celem polskich dowódców było pokonanie Armii Czerwonej i osiągnięcie linii rzeki Dniepr, gdzie działania wojenne miały przejąć oddziały Ukraińskiej Republiki Ludowej. Niebawem cała prawobrzeżna Ukraina została opanowana, poległo ok. 150 żołnierzy, 300 zostało rannych.

W celu wzmocnienia poparcia rządu ukraińskiego Piłsudski zabronił wywieszania polskich flag, nakazał wieszać ukraińskie. W ciągu zaledwie jednego miesiąca działań wojennych armia Petlury z 4 tys. żołnierzy rozrosła się do 20 tys. Naczelny Ataman Symon Petlura zwrócił się z odezwą „do narodu Ukrainy”, zapewniając, że „Polska przychodzi Ukrainie z pomocą jako sojusznik w walce z moskiewskimi bolszewikami – okupantami”. 17 maja w Winnicy Piłsudski wznosił zaś okrzyk „niech żyje wolna Ukraina!”.

Ziemianin Jan Hupka w swym pamiętniku zatytułowanym „Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik niekombatanta” zapisał: „Naczelny nasz wódz Piłsudski urasta mi w oczach na takiego bohatera narodowego, że w jego cieniu błędnie pamięć Kościuszki i Poniatowskiego.

Bo tamci nie mieli sukcesu, a on go ma. To jakiś nowy Bolesław Chrobry wkraczający na czele walecznych i karnych wojsk polskich do... Kijowa”.

Plan federacji międzymorza runął

Z kolei uczestnik wojny polsko-bolszewickiej gen. Tadeusz Kutrzeba w swej pracy „Wyprawa kijowska 1920 roku” tak komplementował ukraińskiego sojusznika: „Petlura reprezentował realne polityczne i wojskowe wartości. Jego program polityczny obejmował ponowne utworzenie rządu URL, która miała być niezależną od Rosji – czy białej, czy czerwonej. Petlurze podporządkował się rząd ukraiński pod prezydentem Mazepą, a armia ukraińska pod wodzą Pawłenki istniała realnie i reprezentowała zbrojnie państwowość ukraińską. Armia ta dowiodła swej bitności podczas swego pochodu zimowego, tocząc od 6 grudnia 1919 roku do 5 maja 1920 roku skuteczne partyzanckie walki z siłami sowieckimi. Wreszcie stale wybuchające na Ukrainie powstania przeciwbolszewickie pozwalały sądzić, że wpływy Petlury sięgają w głąb mas ukraińskich. Petlura już rządził na Ukrainie i miał znowu rządzić”.

Niestety wszystkie te plany rychło legły w gruzach. Już na początku czerwca bolszewicka 1 Armia Konna przedarła się przez front, a 13 czerwca polskie wojska zostały zmuszone do opuszczenia Kijowa, którego niewielkie oddziały ukraińskie nie były w stanie same utrzymać.

Niecały rok później polska delegacja zdominowana przez polityków endeckich podpisała 18 marca 1921 r. w Rydze traktat pokojowy między Polską a bolszewicką Rosją, który przekreślał niepodległościowe szanse Ukrainy. Postanowienia pokoju ryskiego dla Piłsudskiego były osobistą klęską, bo oznaczały kres marzeń o federacji państw międzymorza.

Dotychczasowe wojska sojusznicze zostały internowane. 15 maja 1921 r., zwracając się do Ukraińców internowanych w Kaliszu i Szczypiornie, Piłsudski kilkakrotnie ze łzami w oczach powtarzał: „Panowie, ja was przeproszam. Ja was bardzo przeproszam. Mój plan runął. Nic z tym nie mogę zrobić”. ☹☹